Rok VII. Kraków-Podgórze, Czwartek 12 Sierpnia 1909 Nr. 181

3 Cena Numeru
centy w Krakowie, Podgórzu
i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340.
Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2.
Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Strejk jeneralny w Szwecyi.

Bezrobocie, jakie od 4 bm. panuje w Szwecyi, zwróciło dopiero uwagę całego świata cywilizowanego na przemysł szwedzki. Przemysł ten jest niedawnej daty. Jeszcze przed niewielu dziesiątkami lat były w Szwecyi wielkie przestrzenie, odcięte od wszelkiego ruchu, na których uprawiano rzemiosła w prymitywny sposób. Nagły pęd do kapitalistycznego rozwoju przemysłu dało głównie przenoszenie siły elektrycznej, wyzyskanie olbrzymich sił wodnych kraju. Zmobilizowano obce i krajowe kapitały, zaczęto eksploatować nie tylko potężną siłę wód, ale także naturalne skarby ziemi, pokłady żelaza i miedzi, a wreszcie ogromne lasy. Powstał też w Szwecyi w krótkim czasie nowoczesny przemysł wielki, obejmujący górnictwo, przemysły metalowe i chemiczne, tudzież przemysł drzewny.

W równym stopniu rozwijał się w Szwecyi ruch robotniczy, zwłaszcza pod postacią stowarzyszeń. Ku końcowi roku 1900 liczono tam tylko 20 związków, które posiadały 694 filij, a liczyły 37 828 członków, między nimi 29 kobiet. W roku 1907 istniało już 28 związków, tudzież 2.144 filij, do których należało 186.226 zorganizowanych robotników i 17.000 robotnic. W pięcioleciu od roku 1900 do 1905 liczba członków organizacyi robotniczych wzrastała rocznie o 22,4 pr., w 1906 r. o 53,5 pr., w r. 1907 wzrost wyniósł 47,5 pr.

W sierpniu 1908 r. liczbę członków organizacyj robotniczych szacowano na 260.000, a obecnie wynosi ona około 300.000. Związki należą do tak zwanej Organizacyi krajowej, która jest macierzą robotniczych stowarzyszeń i przeciw której głównie zwracają się pracodawcy. Ale także te stowarzyszenia robotnicze, które nie należą do Organizacyi krajowej, idą w obecnej walce solidarnie z resztą robotników.

Według ostatnich telegramów, także zecerzy w Sztokholmie przyłączyli się do strejku. W kilku małych miastach w drukarniach pracują. Dziennik socyalno-demokratyczny wychodzi pod zmienionym tytułem: „Odpowiedź“. Inne dzienniki w Sztokholmie i Goeteborgu wydają małe wydania, drukowane lub hektografowane. Ruch miejskiej kolei onegdaj był bez zamącenia utrzymany. Zresztą ruch na ulicach był onegdaj bardziej ożywiony, aniżeli w ubiegłych dniach. Miejskie instytucye, jak: zakłady gazowe, elektryczne i wodne, funkcyonują normalnie. Strejkiem dotknięte są także niektóre budowle kolejowe; nie obawiają się jednak, by strejk rozszerzył się na kolej. Zupełny porządek jest wszędzie utrzymany, nie sprzedają nigdzie alkoholu. Żołnierze pełnią straż koło zakładów miejskich i budynków państwowych, przyczem pomaga im ochotnicza straż obywatelska. Lód, mleko i inne artykuły spożywcze sprowadza się z zewnątrz. Usposobienie garnizonu w Sztokholmie jakoteż w innych pułkach określają jako wyborne. Wydarzyły się dotąd tylko dwie próby demonstracyi w północnej Szwecyi.

Z pola wojny w Marokku.

Od kilku dni ucichły wiadomości z pola walki pod Melillą. Jak donosiliśmy poprzednio, zwłoka ta była ciszą przed burzą, była bowiem spowodowana przygotowaniem się obu stron, Hiszpanów i Kabylów, do decydującej rozprawy.

Według telegraficznych wiadomości, król Alfons w Madrycie podczas inspekcyonowania przeznaczonych do Melilli pułków huzarów podał do wiadomości, że generał Marina w najbliższą sobotę przejdzie do ofenzywy. Generał Marina rozporządza obecnie 32.500 żołnierzami.

Do Melilli nadeszły już żądane przez gen. Marinę posiłki, wobec czego spodziewają się w tych dniach na pewno szerszej akcyi wojsk hiszpańskich.

Kabylowie domyślają się, jak się zdaje, co się święci, gdyż wieczorami palą ognie na wzgórzach, wzywając w ten sposób sąsiednie szczepy na pomoc.

Z państwa „dobrych obyczajów“.

„Cnotliwy“ pułkownik.

Sąd wojenny w Poznaniu zajmował się we czwartek sprawą komendanta 155 pułku piechoty w Ostrowie, pułkownika Geyera, oskarżonego o przestępstwo przeciwko paragrafowi 176 prawa karnego. O procesie tym podaje „Kuryer Poznański“ następujące informacye:

Rozprawy rozpoczęły się o godz. 9 rano. Na termin powołano około 30 świadków, w tej liczbie aż 13 dzieci szkolnych, chłopców i dziewcząt. w wieku 5 do 11 lat. Oskarżony zajął miejsce obok swego obrońcy, w uniformie wprawdzie, lecz bez szabli. Bliższych szczegółów z procesu niestety podać nie możemy, gdyż na wniosek oskarżyciela została publiczność z obrad wykluczona.

Aresztowanie pułkownika Geyera wywołało swego czasu wszędzie wielkie wrażenie, a zwłaszcza w Ostrowie. Władza wojskowa trzymała całą sprawę w największej tajemnicy. Pułkownik Geyer pewnego dnia znikł bez śladu i ogólnie mniemano. że wyjechał za urlopem. W rzeczywistości zaś został niespodziewanie przyaresztowany na placu ćwiczeń w Biedrusku i odtransportowany wprost do więzienia śledczego w Poznaniu.

Oskarżenie zarzuca Geyerowi, że dopuszczał się przestępstwa przeciwko moralności wobec dziewcząt poniżej lat 14, pomiędzy innemi także podczas swego pobytu w Hanowerze, gdzie pewna rajfurka dostarczała takich dziewcząt całemu klubowi donżuanów. Policya wykryła wreszcie to gniazdo rozpusty i znalazła w mieszkaniu owej rajfurki stos listów od swej „klijenteli“, pośród których znajdowały się także listy od Geyera.

Wyrok w tej aferze po całodziennej rozprawie zapadł dopiero nad wieczorem. Pułkownik Geyer skazany został na 9 miesięcy więzienia i degradacyę.

Tajemnicze morderstwo w Podgórzu.

Trup w Wiśle. — Rzucenie zamordowanego do Wisły. — Pisarz pokątny i jego losy.

Dzisiaj rano zaalarmowane zostało Podgórze wieścią o tajemniczem morderstwie, jakie dzisiejszej nocy popełniono w Ludwinowie.

Rybacy znajdują w Wiśle trupa.

O godz. 5 rano zgłosili się na policyę podgórską dwaj rybacy, Tadeusz Rubiś i Jan Sender z z Wolicy, z doniesieniem, że wśród galarów na Wiśle naprzeciw targowicy bydlęcej znaleźli zwłoki mężczyzny w średnim wieku w takiej pozycyi, jak gdyby były nieżywe do Wisły wrzucone. Natychmiast udał się na wskazane miejsce naczelnik ekspozytury policyi w Podgórzu p. Krzyżanowski i stwierdził, że rzeczywiście na brzegu Wisły znajdują się martwe zwłoki, kończynami nóg jeszcze spoczywające w wodzie. Jak się okazało, rybacy, myśląc, że mają topielca przed sobą, wyciągnęli go z pomiędzy galarów i ułożyli na brzegu. Zawezwano lekarza miejskiego, dra Smrągiewicza, który zbadał zwłoki i rozpoznał, że zmarły ma dwie śmiertelne rany na głowie, jedną nad lewą skronią, drugą z tyłu głowy. Zwłoki przewieziono do kostnicy cmentarnej, a sierżant policyi rozpoznał w nich niejakiego Władysława Szczurowskiego, zamieszkałego od paru miesięcy w Podgórzu.

Z „Portu Artura“ — na tamten świat.

Jak się okazuje, ś. p. Szczurowski był jeszcze wczoraj wieczorem w kawiarni przy moście Podgórskim, zwanej „Port Artura“. Wyszedł stamtąd około 10 wieczór i co się z nim stało dalej, niewiadomo. Dotychczas nie udało się policyi zbadać, dokąd udał się ś. p. Szczurowski z „Portu Artura“ — to jedno jest pewne, że niezadługo potem przeniósł się na tamten świat. Przyczyny, sposób zamordowania ś. p. Szczurowskiego, są na razie osłonięte tajemnicą, której rozwiązanie jest zadaniem śledztwa policyjnego.

Zamordowany przez ludwinowskich rzezimieszków.

O ile zdołaliśmy się poinformować na Ludwinowie i w Podgórzu, ludność tamtejsza jest przekonana, że ś. p. Szczurowski padł ofiarą morderstwa przez ludwinowskich rzezimieszków. Wczoraj wieczorem słyszano jeszcze nad brzegiem Wisły w Ludwinowie rozpaczliwe krzyki, jakby ktoś w największem niebezpieczeństwie wzywał ratunku. Czy kto pobiegł nieszczęśliwemu na pomoc, niewiadomo. To jedno nie ulega prawie kwestyi, że ś. p. Szczurowski samobójczą śmiercią nie zginął, ale został zamordowany. Świadczy o tem z jednej strony fakt, że zwłoki są śmiertelnie poranione, z drugiej zaś strony opinia powszechna, że ś. p. Szczurowski wcale nie zdradzał zamiaru pozbawienia się życia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, dostał on się wieczorem w ręce znanych ludwinowskich łazików, może się wszczęła kłótnia między nimi, dość, że go naprzód ciężko poranili, a potem nieżywego, albo może jeszcze żywego, dla zatarcia śladów zbrodni rzucili do Wisły, przekonani, że wiślane fale ukryją na zawsze ich zbrodnię przed oczyma świata i ludzi. A może — może komu zależało na tem, aby Szczurowski zeszedł z oblicza ziemi i z pośród żyjących...

Na ten temat również wiele mówią w Podgórzu.

Pokątny pisarz.

Śp. Szczurowski był pokątnym pisarzem. Liczył lat 39, pochodził z Wadowic. Przez jakiś czas zajęty był w starostwie podgórskiem, jako pisarz, ale że podobno za często lubiał zaglądać do kieliszka, stracił to miejsce i żył z pokątnej pisarki.

Życie jego nie było wcale szczęśliwem. Przed kilku laty ożenił się, ale nie znalazł szczęścia w małżeństwie, bo przed dwoma laty żona wniosła do sądu podanie o rozwód i rozwód uzyskała. Żył więc w Podgórzu sam, nie mając z żoną żadnej styczności. Ta właśnie okoliczność jest żywo komentowaną przez całą ludność podgórską.

Przy zwłokach zamordowanego znaleziono notatnik, kalendarzyk i — 50 halerzy w gotówce.

ALFRED CAPUS.

Przytomność umysłu.

Mały Serquy i Juliusz Debot, albo Bobo, jak go przyjaciele potocznie nazywali, byli co się zowie „wygoleni“ i to od niepamiętnych czasów. Do tego stopnia „niepamiętnych“, iż nie było nikogo, ktoryby sobie mógł przypomnieć, że ich widział kiedykolwiek przy pieniądzach.

Różnemi chociaż równie niezawodnemi drogami zawitali obaj do portu golizny. Bobo w ciągu kilku lat przegrał i przejadł niewielki mająteczek, a Serquy nigdy wogóle niczego nie posiadał. — Troska o jutro nie pozwoliła im pomyśleć o zajęciu. Rodzin ich nie znano, jednak obydwaj bywali w świecie, żyli wesoło, ubrani zawsze według ostatniej mody. — Młodzieńcy ci mieli mniej więcej po czterdzieści lat, reputacyą cieszyli się wcale dobrą, chociaż nie taką znowu, jakiej się wymaga od ludzi wyrokujących w zawiłych kwestyach honoru. — Doskonały humor i niegasnąca nigdy werwa, sprowadziły im liczne zaproszenia na obiady i bale wyrobiły stosunki i powodzenie w świecie. — Dzięki przymiotom osobistym, wybaczano im ustawiczne „naciągania“, które były dla nich jedynem źródłem dochodu.

„Naciągnięcie“ kogoś, pomimo, że jest operacyą finansową, podobną do pożyczki, różni się jednak od niej w zasadzie. Jeżeli np. biorąc od kogoś pieniądze, oznaczamy termin spłaty, zaciągamy pożyczkę; jeżeli zaś zwracamy się mimochodem do przyjaciela, znajomego lub obcego słowami: „Nie mógłby mi pan pożyczyć 50 luidorów?“ albo „dajże mi pan tysiąc franków“ — wtedy jest to „naciąganie“, gdyż niema mowy o dniu zwrotu pożyczki. — Pożyczki rozpowszechnione są na całym świecie; wszędzie jedni od drugich pożyczają, ale „naciąganie“ jest specyalnością Paryża. Zaciąganie długu jest często połączone z wielu przykrościami, zostawia nas w pozycyi poniżającej, daje niejako przewagę nad nami wierzycielowi. Inaczej rzecz się ma z naciąganiem: wykonane z taktem, tak niby od niechcenia, jest rodzajem atencyi dla osoby przez nas upatrzonej.

Bobo i Serquy celowali w tej niebezpiecznej sztuce; uprawiali ją z całą maestryą, na którą się składały wrodzony talent i niepospolita wprawa. Każdy z nich miał odrębną swoją, wypróbowaną metodę. Mały Serquy umiał zawsze uchwycić stosowną chwilę do naciągnięcia. Wiedział, kto wygrał, kto dostał spadek, studyował przytem fizyognomię przyszłej ofiary; nie męczył długimi frazesami, w trzech słowach wyjaśniał interes, to też odnosił tryumf za tryumfem. Bobo natomiast udawał zupełnie obojętnego na sprawy pieniężne, ale umiał tak jakoś poprowadzić sprawę, że go formalnie zmuszano do przyjęcia pożyczki. W ten sposób Bobo i Surguy prowadzili życie wcale przyjemne, nie wiedzieli co to pesymizm i melancholia. Bywały nawet czasy, że żyli wcale nieźle, nawet z pewnym zbytkiem. Szczególnie dobrze im się działo w epokach wielkich obrotów na giełdzie, zbierali wtedy obfite pokłosie.

Ale od pewnego czasu nasi znajomi przechodzili fatalny kryzys; interesy nie szły, a oni byli pierwszemi ofiarami zastoju w handlu i przemyśle. Tydzień cały nie zdarzyła się żadna gratka. To też uczęszczali teraz do podrzędnych garkuchni, udając jeden przed drugim, że tylko ciekawość poznania zwyczajów gminy i chęć zmiany były tego powodem.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy stali klienci bohaterów tej opowieści byli albo poza murami Paryża, albo w złych interesach. Blache, jeden z filarów giełdy, mający zawsze co najmniej dziesięć ludwików „na zawołanie“ spłukał się w klubie. Dick przegrał majątek na wyścigach. Podobne nieszczęścia przytrafiły się najpewniejszym ich znajomym. Biedacy nigdy może nie byli w takich opałach.

Nareszcie Bobo, przechodząc swoim zwyczajem dla rekonesansu liczne komnaty klubu, dowiedział się, że młodziutki Boisgenet, stawiający pierwsze kroki w krainie hazardu, miał szaloną „pasę“ z czternastu i że „wygolił“ swoich partnerów na jakie sto tysięcy.

Bobo wrócił natychmiast do domu, położył się spać pełen dobrej myśli, poleciwszy przedtem stróżowi, aby go obudził o 10 rano. O wpół do 11 był już u Boisgeneta.

— Pana niema w domu — oznajmił mu służący.

Bobo zamruczał coś pod nosem i chciał wyjść.

— Ale wróci przed południem, bo ma gości na śniadaniu.

— No, to poczekam na pana w gabinecie.

I rozsiadł się wygodnie w fotelu, przeglądając gazetę. Nie zdążył jednak przeczytać kilkunastu wierszy, kiedy służący otworzył drzwi i wpuścił nowego gościa... był to Serquy, elegancki, wyświeżony, wpadł lekko, jak motylek. Przyjaciele podali sobie ręce, nie mogli się jednak powstrzymać od lekkiego zmarszczenia brwi.

— Jak się pan ma?

— Dziękuję, nieźle, a pan?

— Co się stało, żeśmy pana wczoraj nie widzieli w klubie? — spytał Bobo.

— Owszem, byłem, ale późno; mówiono mi, że tylko co pan wyszedł.

— A...

Milczenie zapanowało po tych słowach.

Bobo i Serquy znali się zbyt dobrze, aby jeden miał jakieś wątpliwości o powodach wizyty drugiego; byli jednak zbyt dobrze wychowani, żeby pozwalać sobie na żarty. Na ustępstwo nie zanosiło się z niczyjej strony, postano-

Widać więc, że ś. p. Szczurowski nie był w najlepszych stosunkach finansowych.

Dzisiaj popołudniu ma się odbyć sekcya zwłok zmarłego. Sekcya wykaże, o ile pogłoski o morderstwie mają racyę bytu. Chociaż to, co już dotychczas wiadomo, przemawia aż nadto za tem, że śp. Szczurowski został zamordowany.

Śledztwo policyjne w tej sprawie będzie miało ważne zadanie wytropienia ewentualnych zbrodniarzy, po których wszelki ślad zaginął, gdyż tajemnicę śmierci ś. p. Szczurowskiego pochłonął, zdaje się, na zawsze, mrok nocy i wiślane fale...

Uwięzienie 1.000 emigrantów.

Wychodźcy żydowscy, którzy wyjechali niedawno z Rosyi do Ameryki, donoszą, że przy wylądowaniu uwięziono około 1.000 osób na wyspie Ellis, ponieważ nie mieli przy sobie po 50 rb., jak tego wymaga ustawa emigracyjna. Władze grożą, że ich odeślą. Tymczasem jest śród nich wiele osób, które nie mogą wrócić do Rosyi, mimo, że — jak piszą — władze rosyjskie bardzo chciałyby ich dostać z powrotem. W więzieniu, w którem trzymają emigrantów, jest miejsce jedynie dla 200 osób, a mimo to przebywa tam ich około tysiąca. Nie wypuszczają ich nawet na dwór, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Tymczasem w izbach jest tak ciasno, że ruszyć się nie można. Emigranci sypiają na mokrej i brudnej podłodze, noszą po 3 — 4 tygodnie koszule, bo nie mają przy sobie bagażu. Co pewien czas odsyłają z powrotem partyę emigrantów. Niektórzy grożą, że się utopią, jeżeli ich się odeszle do Rosyi. Urzędnicy amerykańscy narzekają także na olbrzymią pracę około tych emigrantów. W zeszłym tygodniu odesłano z powrotem około 600 osób, w tym tygodniu mają wysłać jeszcze 278 emigrantów.

Wyprzedził Bleriota.

Aeroplanem przez kanał La Manche w roku 1751-ym.

Pokazuje się jeszcze raz więcej, że nic nowego pod słońcem niema, gdyż doktor Locatelli z Bergama ogłasza teraz w dziennikach włoskich wiadomość, jaką znalazł w rękopisie z r. 1751-go, znajdującym się w bibliotece w Bergamie, że w r. 1751-ym pewien włoski Jezuita, Andrzej Grimaldi, rodem z Civitavecchi, przeleciał przez kanał La Manche z Calais do Danoresu i Londynu na maszynie latającej swego pomysłu. Ale że wtedy nie było dzisiejszej prasy, ani telegramów, więc zapomniano o tem.

Jednakże wyraźne i obszerne nawet świadectwa dochowały się w rękopisie „La storia dell' anno 1751“, przepisanym zdaje się ze spółczesnego druku weneckiego, oraz w książce „Memorie degli architetti“ drukowanej w Parmie i w późniejszej książce z r. 1816-go.

W rękopisie z Bergama powiedziane jest, że ów ksiądz przybył do Paryża z Indyi Wschodnich na Lizbonę z maszyną latającą swego pomysłu, kształtu orła, nad którą 14 lat pracował, będąc od 20-tu lat wysłanym na Wschód przez Propagandę Wiary. Autor listu, pisanego do Wenecyi, a donoszącego o przybyciu do Londynu ks. Grimaldiego, powiada, że duchowny ma około 50 lat i opisuje nawet maszynę, wznoszącą się w powietrze za pomocą przyrządów, tak lekko i z siłą pędzącą, że robi 7 mil na godzinę. Ma ona kształt ptaka. Skrzydła mają długości 22 stóp. Środek jej zrobiony jest z drzewa korkowego, powiązanego drutami i ubrany jest w pióra różnokolorowe. Opisany jest nawet motor z 30 kółek, dwóch kul mosiężnych, małych łańcuszków, ciężarków, sześciu naczyń z merkuryuszem i koła ze stali. Maszyna miała ogon, który był przywiązany rzemieniami do nóg wynalazcy.

Aby w razie zepsucia się jednego z kółek nie spaść z wielkiej wysokości na ziemię, Jezuita nie wznosił się wyżej, jak tylko nad drzewa. Przebył on morze na maszynie z Calais do Donoresu i zaraz potem przeleciał aż do Londynu. Mechanicy londyńscy obiecali mu sporządzić lepszą maszynę, latającą do 30 mil na godzinę.

Latał on także nad parkiem londyńskim aż do Windsoru.

Wiadomość ta wyglądałaby nieprawdopodobnie, gdyby nie to, że się dochowały całkiem wiarogodne świadectwa i w rękopisie i w druku, że Bleriot przed 150-tu laty wyprzedzony był przez wynalazcę włoskiego.

---

wienie naciągnięcia Boisgoneta mieli obydwaj niezłomne.

Zaczęli rozmawiać o rzeczach obojętnych; upłynęło tak przeszło pół godziny, a gospodarz nie nadchodził.

Naraz twarz Boba rozjaśniła się. Zawołał na służącego:

— Czy tylko na pewne pan przyjdzie?

— Tylko co nie widać.

— Dobrze.

Służący wyszedł. Bobo zwrócił się do towarzysza:

— Niech pan sobie wyobrazi, kochany panie... Chciałem panu coś powiedzieć... ale nie, nie powiem... zresztą mogę powiedzieć, znamy się przecież oddawna. Pan dobrze zna Boisgeneta prawda? Jaki miły chłopak! Otóż miesiąc temu poczciwy Boisgenet pożyczył mi sto ludwików... z serdecznością, z łatwością wprost niepraktykowaną... To też gdym dzisiaj dostał z domu pieniądze, z prawdziwą przyjemnością pomyślałem sobie o chwili, jak mu je będę oddawał. Co prawda, każe mi długo czekać na siebie, ale wolę to, jak odkładać do jutra; mógłbym jeszcze przegrać je przez ten czas w klubie... Co za miły chłopak ten Boisgenet!

— Nadzwyczaj miły — odpowiedział Sorquy, a ponieważ oczekiwanie znużyło go, stracił na chwilę przejrzystość umysłu i pomyślał z całą naiwnością: „doskonale się składa, jak mu odda, tem łatwiej będzie pożyczyć, teraz wyjdę, a wrócę po śniadaniu“.

Wstał i pożegnał się, tłómacząc się brakiem czasu; Bobo go nie zatrzymywał. Zanim Serquy wrócił, Bobo dzięki swojej przytomności miał już sto luidorów w kieszeni.

Organizacya złodziejska.

Organizacye złodziejskie dzisiejsze niepodobne są wcale do dawnych, urządzanych na małą skalę. Dzisiaj robi się wszystko „en gros“. — Oto tymi dniami w Bobrujsku, miasteczku położonem w gubernii mińskiej, wykryto przypadkowo, że u tamtejszego żyda Tennera jest skład klejnotów kradzionych w Nowym Jorku i w Chicago. — Wprost wierzyć się nie chce czemuś podobnemu. Znaleziono u niego mnóstwo pereł, rubinów, szmaragdów, branzolet, łańcuchów złotych, zegarków — i wszystko to rzeczy skradzione w Ameryce. Policya amerykańska już od kilku lat zwracała ciągle uwagę policyi rosyjskiej na jej domysł, że kradzione w Ameryce klejnoty odsyłane są do Rosyi, a kradzione w Rosyi odsyłane są do Ameryki. Ale rosyjska policya czy nie umiała, czy nie chciała szukać. — Przypadek zrządził, że miejscowy oficer żandarmów poróżnił się z tym żydem Tennerem. Żyd ten uchodził za wielkiego bogacza i był tak arogancki, że nic sobie nie robił z miejscowych władz rosyjskich i oto obraził oficera żandarmów. Ten pod pretekstem, że ma podejrzenie, iż Tenner przechowuje druki rewolucyjne, napadł na jego dom w nocy i zrobił rewizyę. — I wtedy odkryto skarby Golkondy. — Ale co ważniejsze: odkryto organizacyę, korespondencyę i całą manipulacyę złodziei. Okazało się tedy, że mają oni cztery punkty w Rosyi, w których chowają kradzione w Ameryce klejnoty. — Są to: Ryga, Bobrujsk, Perm i Irkuck. Tym czterem punktom odpowiada w Ameryce: Nowy Jork, Chicago, San Francisco i Filadelfia. Kradzione w Rosyi klejnoty odsyłane są do tamtych miast amerykańskich, kradzione zaś w Ameryce odsyłane są do tych miast w Rosyi. Organizacyą całą kierują wyłącznie żydzi.

W krainie łez.

Jeden ze współpracowników „Giornale d'Italia“ podaje charakterystyczny obraz stosunków, jakie panują w nawiedzonej niejednokrotnie w ostatnich czasach klęską trzęsienia ziemi Messynie.

Teraz dopiero widać w całej pełni skutki dziwnej metody usuwania gruzów, którą stosowano z początku. Zrazu odrzucano gruz na prawo, by szukać zwłok na lewo, by zaś szukać zwłok po lewej stronie, musiano znowu odrzucone, a więc podwójnie spiętrzone rumowisko usuwać na stronę przeciwną, zamiast poprostu wywozić gruz wagonami. O plan odbudowy spierali się prefektura, zarząd miasta, rząd i prasa przez pół roku, każdy chciał przeprowadzić swoje życzenia, a wynikiem tych sporów była taka konkluzya: „Co tam plan odbudowy! To wszystko wymysł biurokratyczny. Miasto powstanie, jak chce i gdzie chce“. Wobec tego każdy, jak chciał i gdzie chciał wybudował sobie tymczasem barak. Wybudowane przez rząd można poznać odrazu; są one najgorsze, gdyż widocznie chciano ich wybudować jak najszybciej i jak najwięcej. Postępowano przytem z nieopisaną lekkomyślnością; baraki dobudowywano do ścian rozwalonych domów, które grożą każdej chwili runięciem, inne znowu dokoła pnia jakiegoś drzewa. Pożaru widocznie nikt się tu nie boi, świadczy o tem sposób zabudowania, a także straż ogniowa, która składa się właściwie tylko z komendanta. Niektórzy strażacy pobierają żołd w Neapolu, gdy są wpisani na listę w Messynie, mimo, że tam nie przebywają. Istnieje wydział czyszczenia miasta, lecz czystości nie ma wcale. Ulic nikt nie skrapia, błota nikt nie usuwa. Tuż obok aptek sprzedaje się w kramach ser i mięso na ławach, lecz bez siatek, zabezpieczających od much, bez zasłony od słońca. Tak zwana ulica, jest to sieć rowów. Między barakami istnieją uliczki, które zamieniono w kuchnie obozowe. Pieniądze miejskie rozpływają się na pensye strażników akcyzy, którą zniesiono, strażaków pożarnych, którzy nie pełnią służby i urzędników różnych kategoryi, gdy nauczyciele nie otrzymali pensyi jeszcze od stycznia. Mimo to w Messynie je się i pije dobrze. Każda grupa trzech baraków ma swoją restauracyę, co krok też widać grupę z trzech szynków. To wznoszenie baraków na nowe szynki — kończy autor artykułu w „Giornale d'Italia“ nazywają szumnie odbudowywaniem miasta.

A więc i we Włoszech zapanował system rosyjski; kradnie się nawet tam, gdzie widok łez nieszczęśliwych ludzi winien odwrócić myśl o złych czynach względem nich.

Epidemia rabunku i mordu szerzy, się jak widać, z szaloną szybkością nie pomijając nawet — krain cywilizacyi i kultury.

Napad bandytów na plebanię.

„Kuryer Zagłębia“ donosi:

We wsi Siemonia w powiecie będzińskim, dnia 7 bm. o godz. 9 m. 20 wieczorem, wpadło na plebanię 5 bandytów, uzbrojonych w rewolwery. — Czterech z nich zatrzymało się w kuchni i w pierwszym pokoju, grożąc rewolwerami pani Gołuszko, siostrze ks. proboszcza. Jeden zaś z nich wpadł do dalszego pokoju, gdzie siedzieli ks. proboszcz Ludwik Gołuszko i ks. wikary Adam Iwiński. Bandyta z okrzykiem „ręce do góry“, dał strzał do ks. proboszcza; ks. Iwiński, stojąc z boku, wymierzył do bandyty i wystrzelił, raniąc ciężko bandytę, który upadł na ziemię.

Gdy z wymierzonym rewolwerem ks. Iwiński czekał na następnych bandytów i dał jeszcze jeden strzał w stronę kuchni, raniony bandyta, przyszedłszy do przytomności, podniósł się z ziemi i dał z tyłu do ks. Iwińskiego dwa strzały, raniąc go w prawe ramię, przeszywając je kulą na wylot, i w biodro.

Następnie bandyta wybiegł sam na podwórze, wołając, że mu słabo, żeby mu dano wody. Lecz bandyci, widząc zbiegających się ze wszystkich stron ludzi i nie mogąc uprowadzić rannego, wpakowali mu dwie kule w czoło a sami zbiegli.

Zabity wygląda na lat 18—20, jest wysoki, szczupły. Znaleziono przy nim pustą portmonetkę, woreczek z 14 nabojami rewolwerowymi, mały kluczyk, chusteczkę białą małą z literami E. I., oraz kartę pobytu na imię Krawczyńskiego z fabryki Szena.

Dzięki przytomności umysłu i odwadze ks. Adama Iwińskiego, napad się nie udał, a dla bandytów skończył się smutnie. Ks. Iwiński wyjechał do Krakowa na operacyę biodra. Proboszcz leczy się w domu; życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo.

Z KRAJU.

Z Jaworzna piszą nam: Miasto nasze przygotowuje się na wielką uroczystość sokolą, jaka odbędzie się u nas w niedzielę 15 b. m. W dniu tym odbędzie się w Jaworznie zlot „Sokołów“ okręgu górnośląskiego, oraz uroczyste poświęcenie sztandaru gniazda jaworznickiego. Przed południem o godz. 10 odbędzie się poświęcenie sztandaru, a po południu przyjęcie gości górnośląskich. O godz. wpół do 4 nastąpi pochód przez miasto, poczem na boisku „Sokoła“ odbędzie się festyn, połączony z popisami gimnastycznymi. Z Krakowa wyjazd pociągu do Jaworzna na zlot o godz. 5 min. 38 rano. Pociąg ten pojedzie tylko do Szczakowy, skąd pociąg gwarectwa Jaworznickiego przywiezie gości na miejsce, jak i po skończonej uroczystości odwiezie z powrotem do Szczakowej.

Szkoła stolarska w Kalwaryi. Z zarządu kraj. szkoły stolarskiej w Kalwaryi otrzymujemy następujący komunikat: Wpisy uczniów rozpoczęły się dnia 1 sierpnia i trwać będą do 1 września. Zgłoszenia należy nadsyłać wcześnie, bo przyjętą być może tylko ograniczona liczba uczniów. Nauka w szkole trwa 4 lata. Dla specyalnej nauki stolarstwa maszynowego istnieje kurs dwuletni. — Wszyscy uczniowie znajdą bezpłatne umieszczenie w bursie.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy rozpoczną się dnia 8 września i będą trwały do 15 października. Nauka na tym kursie trwa od 15 października do 15 kwietnia i udzielaną bywa w godzinach wieczornych od 8 do 9 i pół 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od godz. 9 do 11, na podstawie planu, zatwierdzonego przez Wydział kraj. — Celem przygotowania uczestników w nauce elementarnego rachunku, by później z nauki na kursie korzystać mogli, odbędzie się w czasie od 15-go września do 15 go października b. r. kurs wstępny przygotowawczy, na który zapisywać się mogą wszyscy czeladnicy i majstrowie stolarscy. — Czeladź stolarska otrzymywać będzie za każdy wieczór nauki po 20 hal. odszkodowania. — Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

Zaprowadzenie listonosza wiejskiego w Sączu. Dyrekcya poczt donosi nam: Z dniem 1 września 1909 zaprowadza się przy c. k. urzędzie pocztowym w Nowym Sączu 1 tygodniowo sześciorazową służbę listonosza wiejskiego dla przedmieść i ulic: Boceń, Pod Górą, Naściszowska, Holländer, Lwowska, Gwardyjska, Ogrodowa, Żeglarska, Tłoki, Zawada, Gorzków, Dębina, Pod Klasztorem, Za Klasztorem, Pastwiska i Klasztorna. Przedmieścia względnie ulice Boceń, Pod Górą, Naściszowską, Golländer, Lwowską i Gwardyjską obchodzić będzie listonosz każdego poniedziałku, środy i piątku, inne przedmieścia, względnie ulice, każdego wtorku, czwartku i soboty.

Śmierć pod kołami własnego wozu. Z Przemyśla piszą nam: W poniedziałek dnia 9 b. m. około godz. 10 przed południem przejeżdżał ulicą Węgierską włościanin z Wapowic Seretko z wozem, naładowanym grubym budulcem. Naraz spłoszyły się konie i szarpnęły wozem tak gwałtownie, że Seretko spadł na bruk i poniósł śmierć na miejscu.

Chłop milioner.

Z Worochty piszą nam: Onegdaj zmarł tutaj niezmiernie bogaty huculł, Dmytro Miczerniak, w podeszłym wieku 80 i kilku lat, właściciel niezliczonych stad owiec i bydła, które wypasał na własnych połoninach. Majątek jego obliczają na milion koron, zresztą trudno dociec, ile właściwie posiadał, sam właściciel tych majątków bowiem wartości jego nie znał, ani doliczyćby się go nie potrafił, jako zupełny analfabeta. Gotowiznę, jaką miał bo bankach, w miastach okolicznych, w czasie grożącej wojny z Serbią, w roku bieżącym wycofał. Co z nią zrobił nie wiadomo. Zapewne leży gdzieś, dobrze ukryta. — Żył skromnie i oszczędnie. Tytoniu jednak nie kupował w trafikach, bo sadził własny bakuń na połoninach, za co płacił ogromne kary i grzywny, ale te go nie poprawiły i zarobku mimoto trafikom dawać nie chciał.

Jedynym zbytkiem zmarłego był gość, jeżeli się pojawił na progu jego chaty. Wtedy wytaczał z piwnic wódki i wina stare i gościł przybysza. Miczerniak pozostawił dwóch synów.

Goście czescy w Krakowie.

Przyjęcie w Wieliczce.

Po śniadaniu w sali Tow. Strzeleckiego udali się goście czescy nadzwyczajnym pociągiem do Wieliczki. W Wieliczce przyjęto ich z wielką serdecznością. Dworzec przybrany był zielenią, a zdala widniał nad nim transparent z napisem: „Witajcie!“ Na peronie zebrała się Rada miejska z burmistrzem Aywasem na czele, oddział „Sokołów“, orkiestra salinarna i grono pań, które gości czeskich, wysiadających z pociągu obsypały kwiatami. Przy wjeździe na stacyę muzyka, zagrała „Kde domov mój“, a dźwięki hymnu przygłuszały okrzyki: „niech żyją!“ i „na zdar!“ Burmistrz dr Aywas imieniem miasta i obywatelstwa Wieliczki powitał gorąco przybyłych, zaznaczając, że wycieczka czeska gorąco się wyryje w sercach polskich. Mowca zakończył okrzykiem: „Niech żyje naród czeski! Na zdar!“, który publiczność z zapałem powtórzyła. Orkiestra salinarna zagrała hymn „Hej slovane!“, który goście czescy pełną piersią odśpiewali.

W odpowiedzi zabrał głos wiceprezydent Pragi Jirousek, dziękując serdecznie za przyjęcie i wznosząc okrzyk: „Niech żyje Polska!“ Następnie przemówił do gości p. Scheuring imieniem Tow. sadowniczego, a jedna z pań wręczyła p. Jirouskowi wspaniały bukiet z żywych kwiatów, poczem wśród wdzięków muzyki ruszyli goście do salin.

Zwiedzanie salin.

Saliny były wspaniale oświetlone. Gości czeskich oczekiwało na dworcu Gołuchowskiego ante przyjęcie, które wypełniło przerwę w czasie dwugodzinnego zwiedzania salin. Czesi zachwycali się wspaniałością solnych grot i żywo dawali wyraz swej radości z ich zobaczenia. Wśród wesołych śpiewów opuściła wycieczka o godz. 7 saliny i odprowadzona przez tłumy ludności, wznoszącej wzdłuż całej drogi serdeczne okrzyki na cześć gości, udała się na dworzec kolejowy, poprzedzona orkiestrą, skąd o godzinie 7·30 odjechała do Krakowa.

Uroczyste przedstawienie w teatrze.

Skutkiem opóźnienia się uczestników wycieczki w powrocie z Wieliczki, przedstawienie zaczęło się dopiero o godz. 9. W westybulu teatru przyjmowali gości prezydent dr Leo i obaj wiceprezydenci. Publiczność utworzyła szpaler, przez który czescy goście przechodzili. Przed zaczęciem opery p. Floryański, reżyser, w otoczeniu całego personalu wygłosił powitalne przemówienie w języku czeskim, poczem wszyscy obecni na scenie zaśpiewali unisono hymn „Kde domov moj“. Hymnu tego wysłuchali wszyscy stojąc i nagrodzili go hucznymi oklaskami, poczem orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Po godzinie 9 rozpoczęło się przedstawienie „Halki“.

Raut w starym teatrze.

Po godz. 10, po przedstawieniu, udali się goście czescy do starego teatru na raut, wydany przez miasto na cześć gości czeskich. Urząd gospodarzy pełnili prezydent dr. Leo i obaj wiceprezydenci. Do stołów

zasiadło około 400 osób ze wszystkich sfer naszego miasta. Przygrywała orkiestra 56 pp.

Szereg toastów rozpoczął prezydent Pragi dr. Grosz, pijąc na pomyślność idei łączności słowiańskiej. Odpowiedział prezydent dr. Leo, wznosząc toast na cześć dra Grosza, zakończony okrzykiem: „Burmistrz złotej Pragi dr. Grosz niech żyje!“ powtórzony z zapałem przez obecnych.

Następnie przemawiali: dyr. banku kraj. p. Prochazka, podnosząc potrzebę łączności obu narodów na tle wspólnych interesów ekonomicznych, Włodzimierz Tetmajer za płomienne słowa oklaskiwany z uniesieniem, pani Eliska z Purkynu imieniem kobiet czeskich, poseł Cech, p. Rzivnacz, burmistrz m. Podgórza Fr. Maryewski, dr. Cblomsky i w. i.

Wśród ożywionej pogawędki, przy dźwiękach orkiestry, przeciągnął się raut do późnej godziny.

Drugi dzień wycieczki.

Dzisiaj rano o godz. 8-mej zebrali się goście czescy na śniadaniu w mleczarni p. Dobrzyńskiej na Plantach.

Po zwiedzeniu jeszcze kilku pamiątek udali się goście o godz. 10-tej na przyjęcie w Izbie rękodzielniczej.

Przyjęcie na „Kotłowem“.

O godz. 10 rano zebrali się na Kotłowem zaproszeni przez Izbę rękodzielniczą i cechy krakowskie członkowie Rady miasta Pragi i przedstawiciele sfer rękodzielniczo-przemysłowych z wicepr. Pragi Jirouskiem na czele. Na Kotłowem oczekiwali na nich prezes Izby rękodzielniczej radca Kosobucki w uroczystym polskim stroju, prezydent miasta dr. Leo, wicepr. Szarski i Sare, wiceprezes Koła polskiego pos. Stapiński, posłowie Zieleniewski, Staniszewski, Federowicz, Siwula, oraz liczni przedstawiciele rękodzielnictwa, wreszcie reprezentanci prasy.

Przy wejściu do wielkiej sali rozległy się dźwięki orkiestry, grającej „Kde domov muj“. Naokół suto zastawionych stołów, uginających się od jadła i napitku, ustawili się z jednej strony zaproszeni goście czescy, z drugiej strony pełniący funkcye gospodarzy obywatele krakowscy.

Gości czeskich powitał prezes Izby rękodzielniczej radca Kosobucki w te słowa:

„Czcigodni Bracia Czesi! Przyjęcie Was tutaj jest do pewnego rodzaju nadprogramowe. Musiało jednak nastąpić, bo rękodzielnicy krakowscy zachowali głęboko w sercu pamięć przyjęcia ich na wiecu przemysłowym w Pradze. Dzisiejsze przyjęcie jest więc oznaką wdzięczności dla sfer rękodzielniczych i Rady miasta Pragi. W imieniu rękodzielników krakowskich witam Was, bracia Czesi, najserdeczniej, tembardziej, że my, rękodzielnicy, podziwiamy waszą organizacyę i solidarność przemysłową. U nas ruch około podniesienia rękodzieła się dopiero budzi; abyśmy mogli iść dalej, musimy z Was brać wzór. Przybycie Wasze spotkało się z serdecznem przyjęciem całego miasta. Nie jest to jednak żadne odnowienie przyjaźni, bo przyjaźń ta jest tego rodzaju, że jej odnawiać nie potrzeba. Czesi walczyli razem z Polakami na polach Grunwaldu. Przyjmujemy Was więc jako dawnych, starych braci“.

Mowę prezesa przerywano częstymi oklaskami. W odpowiedzi zabrał głos wiceprezydent Pragi dr Jirousek, zaznaczając, że wzajemna, solidarna praca jest najlepszą drogą do odrodzenia i podziękował serdecznie wszystkim za przyjęcie. Podniósł, że z radością widzi wśród rękodzielników całe prezydyum miasta Krakowa, dające tem wybitny dowód, że idzie z rękodzielnikami ręka w rękę.

Następnie prezes Kosobucki powitał przedstawicieli przemysłu morawskiego. W imieniu Morawiaków odpowiedział prezes Izby rękodzielniczej morawskiej p. Janda, podnosząc, że jeno w gospodarstwie, w przemyśle, spoczywa siła narodu.

Przemawiał dalej redaktor Howorka, który zaznaczył, że Polacy są oddawien dawna związani z Czechami. W 1863 roku walczyli czescy studenci za sprawę polską, a nawet wśród uczestników wycieczki czeskiej jest jeden taki student, co krwią swoją przypieczętował swoją miłość ku Polsce i wolności. Studentem tym jest p. Brzeznowsky. P. Brzeznowsky, wzruszony do łez owacją, jaką mu zgotowano, przemówił w krótkich słowach, wznosząc toast na wzajemność wszystkich narodów słowiańskich.

Wśród uczty przemawiali dalej prezes Rady przemysłowej z Berna p. Klicznik, redaktor lwowskiej „Dźwigni“ p. Korostyński, p. Stróżyński, który oddeklamował wiersz Vrhlicky'ego „Nie damy się!“, p. Feliks Trepka z Częstochowy i inni.

Następnie przemawiał wiceprezydent miasta Pragi p. Jirousek, na którego toast odpowiedział prezydent m. Krakowa dr Leo, zaznaczając, że do najprzyjemniejszych zalicza chwile, spędzone obecnie z reprezentantami rękodzielnictwa czeskiego. Prezydent toastował na cześć rękodzielnictwa czeskiego w ręce p. Jirouska.

W końcu przemawiał jeszcze prezes Izby rękodzielniczej p. Kosobucki, delegat z Pilzna p. Bartoszek, p. Niżnik i i., poczem zebrani rozeszli się, aby następnie znów się zebrać, celem odprowadzenia czeskich gości na dworzec kolei.

Odjazd Czechów do Częstochowy.

O godz. 2·50 odprowadzeni przez liczne obywatelstwo, zebrali się goście czescy na dworcu kolei, gdzie ich pożegnał poseł Stapiński przemówieniem, poczem wśród okrzyków „Na zdar“ odjechali Czesi do Częstochowy.

Co słychać w mieście?

Fundusz ś. p. Feliksa Bojanowskiego. Magistrat m. Krakowa ogłasza: Odsetki w kwocie 3456 koron od kapitału fundacyjnego ś. p. Bojanowskiego będą w roku bieżącym rozdzielone między najuboższych chrześcijan w Krakowie w dniu 1 listopada b. r. Każda zapomoga będzie wynosiła co najmniej 80 koron, najwięcej 100 koron. O zapomogę tę ubiegać się mogą osoby obojga płci, wyznania chrześcijańskiego wszystkich obrządków, rzeczywiście ubogie, nienagannej moralności, do gminy miasta Krakowa przynależne i tu stale zamieszkałe. Celem uzyskania tej zapomogi ubodzy powinni wnieść podania do Magistratu lub zgłosić się w miejskiem biurze ubogich do zapisu na te wsparcia najpóźniej do dnia 1 września b. r. Do podania dołączyć należy: metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo moralności i poświadczenie przynależności do gminy miasta Krakowa. Zgłaszający się w miejskiem biurze ubogich powinni przynieść ze sobą te same dokumenty. Zapomogi będą wypłacone przez miejskich opiekunów ubogich.

Nowy aparat do gaszenia ognia. Próba z nowym aparatem do szybkiego gaszenia pożaru „Radical“ odbędzie się we czwartek w strażnicy pożarnej o g. 4 popoł.

W obronie przed oszustami. Z Zarządu T. S. L. otrzymujemy następujące pismo: Doszło do wiadomości Zarządu Głównego T. S. L, że w Zakopanem jak również i w innych miejscowościach letniczych pewne indywidua, chodząc po domach i miejscach publicznych, nagabują gości, wtykając im w ręce „Jednodniówkę“ wydaną rzekomo z przeznaczeniem dochodu na Dar Grunwaldzki dla T. S. L. Wiadomo nam o dwóch podobnych wydawnictwach inseratowych, z których jedno wydrukowane zostało u Deutschera w Podgórzu, drugie w Drukarni Literackiej w Krakowie — nakładem Jana Halibożka. Za wydawnictwa te żądają sprzedawcy po dwie korony, ale biorą każdą kwotę, jaką im ktoś zaofiaruje.

Innej natury przedsiębiorstwo zorganizowało jakieś Kółko młodzieży, mieniące się Kołem dramatycznem im. J. Słowackiego. Jak się z notatek w gazetach dowiadujemy, urządziło w Wieliczce i Okocimiu przedstawienie amatorskie z przeznaczeniem dochodu rzekomo również na Dar Grunwaldzki. I o tych przedsiębiorstwach Zarządowi Głównemu Tow. Szkoły Lud. także nic nie wiadomo. Wobec tego Zarząd Główny poczuwa się do obowiązku ogłosić publicznie, że ani z wydawnictwami temi, ani przedsiębiorstwami teatralnemi nie ma nic wspólnego, do zbierania inseratów do tych wydawnictw nikogo nie upoważniał i z tego źródła do kasy Zarządu Głównego ani jeden grosz nie wpłynął.

Upadek z rusztowania. Robotnik Stefan Matej spadł wczoraj w Oświęcimiu z rusztowania i doznał złamania obu nóg. Z dworca kolei w Krakowie przewiozło go Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Poparzenie. Szwaczka, Berta Urbach, zamieszkała przy ulicy Berka Joselowicza l. 11, wylała sobie wczoraj wieczorem wrzący krochmal na rękę i doznała znacznego poparzenia całej ręki, aż do ramienia. Zgłosiła się na stacyę ratunkową, gdzie ją opatrzono.

Nieludzka chlebodawczyni. Dziś rano przyprowadził ajent policyjny na stacyę ratunkową 20-letnią służącą Cecylię Szlisek, będącą w obowiązku przy ul. Siemiradzkiego l. 3, którą jej chlebodawczyni tak wybiła po twarzy, że dziewczyna zalała się krwią. — Ofiarę „dobrej“ pani opatrzono na Pogotowiu.

Lekceważenie życia ludzkiego. — Tramwaje, wjeżdżające w bramę Floryańską, dają o sobie znać głośnem dzwonieniem dla uniknięcia zderzenia z konnymi wozami. Nie zważał na to jednak wczoraj za potrzebne motorowy wozu nr 22, jadący koło godz. 4 po południu, skutkiem czego wóz z piwem J. Rippera mało nie wpadł na tramwaj, a koń właśnie przejeżdżającej dorożki wskutek nagłego wstrzymania runął na ziemię tuż przed tramwajem. Podobne lekceważenie życia przechodniów i jadących ze strony tramwajowych należy napiętnować.

Usiłowane otrucie się. Kelnerka w wyszynku wódek Beckmanna przy ul. Lubicz pod l. 19, Regina Lewnowska, licząca 16-cie lat, zażyła wczoraj wieczór silnej trucizny w celu samobójczym. W stanie groźnym odwiozło ją Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

„Pobożny“ złodziej. W parafialnym kościele w Podgórzu modliła się wczoraj p. Schmidowiczowa, zauważyła ona obok siebie jakiegoś chłopca, który klęknąwszy koło niej modlił się żarliwie. Po chwili pobożny ów młodzian zbliżył się do niej i wielce zdziwiona pani S. poczuła, że sięgał on ręką do kieszeni jej sukni, w której posiadała portmonetkę z pieniądzmi; kazała go więc aresztować i dowiedziała się, że jest to znany już dobrze policyi złodziej 16-letni wprawdzie, ale wytrawny „doliniarz“ Henryk Herma. Hermę osadzono pod kluczem.

Kradzieże kieszonkowe. W czasie targu na Rynku podgórskim skradł 17-letni Józef Kulka śpiącemu na wozie gospodarzowi z Bierzanowa, Franciszkowi Wójcikowi, pugilares z kwotą 22 kor. Nieszczęście jednak chciało, że obudził się Wójcik w czasie tej „operacyi“ i przyłapawszy złodzieja oddał go w ręce policyi.

Znana policyi złodziejka i włóczęga Anna Kaczmarska wyjęła przechodzącej wczoraj ulicą Wolską Maryi Wesołowskiej chusteczkę z 28 kor. Wesołowska spostrzegła kradzież i złodziejkę kazała aresztować.

Adam Koczurek skradł na tandecie Maryanowi Pajdzie kilkanaście koron i uciekał w ul. Kupa. Dogoniono go jednak i po odebraniu skradzionych pieniędzy oddano policyi.

Zmarli. Maryan Heller, oficyał sądowy, zmarł przeżywszy lat 45 lat.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Środa: „Manewry jesienne“.
Czwartek: „Madame Butterfly“.
Piątek: „Manewry jesienne“.
Sobota: „Rozwódka“.
Niedziela pop.: „Halka“.
Niedziela wiecz.: „Manewry jesienne“.

Widmo wojny o Kretę.

Sytuacya na Bałkanach nie poprawiła się. Odpowiedź rządu greckiego na notę turecką nie polepszyła wcale widoków pokojowych. Według ostatnich telegramów Turcya obstaje przy tem, aby Grecya uznała wyraźnie zwierzchnictwo Turcyi nad Kretą i zrzekła się myśli o aneksyi tej wyspy, poczem dopiero Turcya gotowa jest rozpocząć rokowania o nadanie Krecie konstytucyi na podstawie autonomicznej.

Dla utrzymania pokoju konieczną jest akcya mocarstw ochronnych. Jak słychać, wszystkie mocarstwa na propozycyę Francyi zażądały od kreteńskiego rządu, aby nie prowokował Turcyi i nie pozwalał na wywieszanie flagi greckiej na gmachach publicznych na Krecie.

Sytuacyi nadają poważny charakter dwa fakty, a mianowicie: 1) zachowanie się Bułgaryi, która zajmuje niepokojące stanowisko na granicy macedońskiej i daje do zrozumienia, że krwawy konflikt grecko-turecki byłby dla niej okazyą do wkroczenia w granice Macedonii, oraz 2) zaburzenia na Krecie. Kreteński komitet wykonawczy oświadcza, że nie jest w stanie opanować wzburzenia ludności. W czasie otwartego buntu na Krecie, mocarstwa byłyby zmuszone wysadzić na ląd załogi swoich okrętów, stacyonowanych na wodach Krety.

Jak widać, widmo wojny jeszcze stale rysuje się na horyzoncie południowej Europy.

Telegramy „Nowin“.

Zajście na granicy turecko-greckiej.

Konstantynopol. Grecki poseł Griparis podjął u ministra spraw zagranicznych kroki z powodu napadu tureckich żołnierzy na granicę tessalską i rabunku bydła. Poseł żąda ukarania winnych i odszkodowania. Minister zapowiedział zarządzenie śledztwa.

Pesymistyczne wróżby.

Salonika. Odpowiedź grecka wywołała w tutejszych kołach komitetu młodotureckiego wielkie wrażenie. Członkowie komitetu zapatrują się bardzo pesymistycznie na sytuacyę.

Telegramy „Nowin“.

Strejk w Szwecyi.

Berlin. Ze Sztokholmu donoszą, że strejkujący robotnicy mają dość środków, by wytrwać jeszcze trzy tygodnie w strejku.

Norköpping. Tutejsi urzędnicy kolei miejskiej postanowili pracy nie powstrzymywać. W dwóch wielkich fabrykach pracę podjęto napowrót. Także 400 robotników fabryki żelaza w Boxholm zdecydowało się podjąć pracę.

Sytuacya w Hiszpanii.

Madryt. Rząd wysłał kilka oddziałów piechoty i konnicy do Barcelony i Gerony. Linie kolejowe są pilnie strzeżone, aby nie dopuścić do zamachów. Obawy żywione wczoraj co do Barcelony okazały się płonnemi.

ZE ŚWIATA.

Sankcya ustaw. „Wien. Ztg.“ ogłasza: Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski zmianę § 1. ustawy z 21. kwietnia 1885 Dz. u. k. nr. 31, zawierającej ordynacyę budowlaną dla Lwowa (pozwolenie na budowanie domów 4-piętrowych); sankcyonował dalej ustawę przyjętą przez Sejm galic., przydzielającą gminę Głogów w pow. rzeszowskim do rzędu tych gmin, do których stosuje się ordynacya gminna z 3-go lipca 1896 Dz. u. k. nr. 41; w końcu ustawę dotyczącą objęcia przez kraj gwarancyi dla pożyczki miasta Lwowa w kwocie 4 milionów na rozszerzenie kolei elektrycznej.

Z tajemnic szpiegostwa rosyjskiego. Korespondent „Berl. Tageblatt“ donosi ze źródła pewnego, że na miejsce Hartinga w Paryżu zamianowany został jeden z byłych oficerów rosyjskich. Rząd francuski miał się już zgodzić na tę nominacyę. Co się tyczy Wiednia, to petersburski korespondent tego dziennika zapewnia, że agencya rosyjskiej policyi w Wiedniu istnieje i czynną jest od lat 7; na jej czele stoi jakiś p. W.

W kołach informowanych twierdzą, że rząd rosyjski mógłby skampromitować Burcewa, przez publikacyę jego korespondencyi z tajnym agentem Dubasowem.

Ks. Ferdynand Radziwiłł, prezes Koła polskiego w parlamencie niemieckim, zachorował niebezpiecznie. Z powodu choroby, ks. Radziwiłł nie brał już udziału w pracach parlamentarnych nad reformą finansową. Obecnie znajduje się w Gmunden. Stan księcia, który znajduje się w 75 roku życia budzi poważne obawy.

Co się dzieje z kościołem polskim św. Ruprechta w Wiedniu? Piszą nam z Wiednia: Wiadomo, że od 60 lat Polacy posiadali kościół św. Ruprechta na Judenplatz w Wiedniu, który dał im cesarz do użytku. Napływ Polaków w niedziele był tak silny, że klęczeli na ulicy. Dziś pustka tutaj, dzięki wygodzie OO. Zmartwychwstańców. Do kościoła tego przywiązana była pensya dla kaznodziei polskiego w sumie 800 złr. Zwykle jakiś katecheta gimnazyalny na pensyi dostawał tę posadę. Przed kilku laty OO. Zmartwychwstańcy prosili o tę posadę. Koło polskie, nie przeczuwając nic złego, poparło ich, tymczasem OO. Zmartwychwstańcy, gdy posadę otrzymali, powiedzieli, że im za daleko chodzić z kazaniem na Judenplatz. Czy tak być powinno?

Sprawa o pocałunek. Pewna wiedeńska wielka firma wydaliła swego buchaltera rzekomo za to, iż ten „obcałowywał“ personal damski firmy. Wydalenie nastąpiło bez zwykłego w takich razach zachowania terminu, czy odszkodowania. Wydalony buchalter, czując się pokrzywdzony utratą miejsca, zaskarżył dyrekcyę firmy o oszczerstwo, a równocześnie wniósł skargę cywilną o odszkodowanie za czas wypowiedzenia, unormowany ustawą i kontraktem.

Przed trybunałem wydalony buchalter zaręczył słowem honoru, iż nie całował żadnej damy, należącej do firmy. Wobec solennych zaklęć, trybunał zażądał świadków dowodowych. I cóż się pokazało? Oto bezstronni świadkowie stwierdzili jednozgodnie, że całusy były, ale nie ze strony wydalonego; cała inicyatywa w tym wypadku była po stronie dam... Damy te tak były łapczywe na usta snać przystojnego buchaltera, że przy każdej sposobności łapały go za szyję i opętane łakomą żądzą, szukały jego ust... W takiej sytuacyi raz zastał parę z jeden z szefów firmy i stąd początek nieporozumień. Buchalter zaś, jako człowiek dobrze wychowany i dżentelmen, nie chciał kompromitować kochliwych dam... i powtarzał tylko uparcie, że nie całował.

Żywy nieboszczyk Z City of Mexico donoszą do pism amerykańskich: Zmarł tu niejaki Teofil Buenostro z Morelia. W czasie modlitw nad ciałem, „zmarły“ podniósł się nagle i wyskoczył z trumny. Wśród obecnych, którzy licznie zgromadzili się w domu „nieboszczyka“, powstała panika. Rzucono się w popłochu do ucieczki, przyczem pewną staruszkę zdeptano na śmierć, a kilka osób zostało ciężko poranionych.

Jedenastoletnia „panna młoda“. Do pism amerykańskich donoszą z miejscowości Memphis Tenn: Niejaki Newlan Lamar, liczący lat 32, przybył w powoziku z jedenastoletnią dziewczynką i prosił pastora Orebly, aby mu dał ślub. Pastor sądząc, że to dorosła dziewczyna, gdyż przybrała się w długie suknie, wypełnił życzenie proszącego. Historya o tem małżeństwie stała się głośna, a Lamar widząc, że czeka go więzienie, ulotnił się.

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 15 czerwca do 15 września 1909 r. (czas środkowo europejski).

Odchodzą z Krakowa

12·10 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·56 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·03 w nocy (posp.) do Lwowa.
3·58 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·30 rano (osob.) do Oświęcima.
5·38 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·48 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
7·14 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·15 rano (posp.) do Zakopanego i Rabki. Kursuje z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego.
8·00 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·30 rano (miesz.) do Wieliczki.
8·40 rano (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
9·02 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·20 przedpoł. (osobowy) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
10·30 przedpoł. (osob.) do Zakopanego i Rabki; kursuje z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi wprost z Krakowa do Zakopanego i Rabki. Połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia.
11·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popołudniu (osob.) do Oświęcima.
1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2·00 popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·31 popoł. (posp.) do Wiednia.
2·53 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·05 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·45 popoł. (osob.) do Zakopanego i Rabki; kursuje włącznie z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego i Rabki.
6·10 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż Nowego Sącza.
6·40 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·00 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.
11·52 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i N. Sącza

Przychodzą do Krakowa:

12·50 w nocy (posp.) ze Lwowa.
2·55 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·35 rano (osob.) z Podwołoczysk.
5·10 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6·07 rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6·18 rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
6·49 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu itd.
7·26 rano (osob.) z Bogumina. Szczakowy, Granicy, Warszawy.
7·28 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·40 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·59 rano (osob.) z Oświęcima.
8·25 rano (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła i Stróż.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
9·46 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·35 rano (miesz.) z Oświęcima tylko do Podgórza.
11·35 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·58 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina i Warszawy.
1·00 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·12 popoł. (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła, Chyrowa (kursuje w niedziele, święta i czwartki).
1·27 pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2·04 popoł. (osob.) do Zakopanego i Rabki. Kursuje z wozami I., II. i III. klasy, kursujący wprost z Zakopanego i Rabki do Krakowa. Połączenie w Suchy od Zwardonia i Żywca.
2·24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
2·47 popoł. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii tranwersalnej przez Suchę.
5·07 popoł. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna—Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca, Warszawy.
6·00 wiecz. (osob.) z Tarnowa, Szczucina, Orłowa.
6·22 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6·50 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·10 wiecz. (posp.) z Zakopanego i Rabki. Kursuje z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi z Zakopanego do Krakowa.
8·18 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9·25 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9·58 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·10 wiecz. (posp.) ze Lwowa.
11·00 w nocy (osob.) z Nowego Sącza i Zakopanego.
11·15 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Jasła.
11·42 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei państwowej, u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze c. k. kolei państw., Pałac Spiski (tamże sprzedaż biletów jazdy), w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Mauriziego, w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Wydawca: Łucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.